

Pantokrator i kukły

Silesia, Silentia, rez. Marek Fiedor, Wrocławski Teatr Współczesny



LESZEK PUŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

AA A



Fot. Tomasz Żurek

bohatera, niesforne drobiazgi, jakimi posługujemy się na co dzień, i specyficzna przestrzeń totalnie organizują świat przedstawiony. *Wakacje pana Hulot* czy *Playtime* Tatiego, *Bal Scoli*, *Kobieta z wydm Teshigahary*, *Czyż nie dobija się koni* Pollacka, *Ostatni dzień lata* Konwickiego. Można wyliczać do rana.

Uwielbiam scenę otwierającą *Do widzenia, do jutra*, w której bohaterami są nagie ramiona, afirmujące w niemym balecie srebrzystą kulkę – coś nieuchwytnego i niezwykle konkretnego zarazem. Wydaje się, że to byłby dobry pomysł, by wystawić *Silesiam, Silentiam*, opowieść o planecie płaszczy w dramatycznym teatrze lalek, jak wcześniej czynił to we Wrocławiu choćby Wiesław Hejno. Marek Fiedor nie odważył się na zmianę statusu aktorów.

Uważnie, może nawet zbyt ulegle czytając tekst, wpadł na pomysł performansu prowadzonego w żywym planie, ale silnie zmetaforizowany dramat jest tu warstwą naddaną, gęstszą od powietrza, którym oddychają dość nieprzekonujące, czasem płaskie lub niewyraźne postacie. Słyszemy zatem, oglądając, i patrzymy, słysząc, dwa równoległe światy – historię Breslauerów/wrocławian w kilku groteskowych scenkach rodzajowych oraz niemal traktat metafizyczny, zagrany obok czy też równoległe do historii politycznej na torowisku przecinającym długość sceny.

Świat pierwszy, metaforyczny, okrył nagość niemal wszystkich postaci płaszciami. Reżyser potrafił ciał aktorów jako czystą formę, wypełnienie kształtu, który projektuje Krawiec (skupiony, rzetelny warsztatowo Przemysław Kozłowski) – animator maszyny do zszywania słów, pojęć, wreszcie swoistej hermeneutyki z tak wyszukaną, jak i wulgarną materią. Pantokrator zakładu krawieckiego. Władca gabardyn i redingotów. Baczny obserwator wyszukanych rautów i bydlęcych wagonów, którymi płaszcze przybywają na zatracenie. Cichy pracownik wieczności, lecz zarazem heretyk. Może nawet Aryman.

Jego teologia bywa traumatyczna, bo wspierana ludzkim cierpieniem i Boskim milczeniem. Uważny diarysta igłą i nicią zszywa losy, formuje kształty, komentuje poprawki. Widzimy i słyszymy ciała-nosiciele, ciała-manekiny, ciała-fantomy okryte płaszciami. Obute. Niekiedy z nakrytą głową. W istocie jednak nagie. Ilekroć obcujemy z tymi kukłami, spektakl intryguje, nawet zachwycą, zatapiając nas w nasączonym rytmiczną muzyką tunelu czasu i przestrzeni, prowadząc w wieloznaczną podróż do początku i końca wiary, herezji, podmiotowości, tak modnej dziś tożsamości. Jakbyśmy zatem czytali *Sklepy cynamonowe*, lecz naznaczone gabardyną w krainie Płaszczowców, więc baśń snutą przy magicznej maszynie do szycia, otaczającą nas materią gęstą, zmysłową.

To ciekawy pomysł – owo nieustanne przymierzanie się. Jak Duszy i jej okrycia, idealnego pałta do świata. Dusza w interpretacji Aleksandry Dytko jest – bądźmy poetyccy – nieskalaniem. Jej naturalna nagość wprost rozświetla scenę. Sprawia, że szukając swego Płaszcza (chwilami nadekspresyjny Maciej Kowalczyk), formy, która podtrzyma jej istnienie w brutalnej, czasem wręcz prostackiej historii, pełnej śmierci i dosłowności, banału i trywialności dotyka boleśnie oczu widza. Drażni źrenice ciepłem skóry, zarysem linii piersi, zdyscyplinowaną wolnością ud. Pozwala pytać, co skrywamy pod naszymi marynarkami, żakietami, swetrami. Łaknienie idealnego kształtu? Czystość erotycznych intencji. Głód prawdy? A może piekielny chichot polityki?

Jest w tej pustej, czarnej przestrzeni pewna dziecięcość. Jak w scenach, gdy Dusza delikatnie kręci się na białej, podwórkowej karuzeli, kobieca, wahająca się. Jest i filmowość. Ciekawie pomyślana zasłona pomiędzy światami – struny gumowych lin napięte na ramie niczym struny czarnej harfy. Cieniolubne, rozwibrowane, potrącane ciałami i rekwizytami przeciskających się postaci pomiędzy mrokiem i jasnością, rozedrgane światłem. Ładne to. Tuż obok grana na żywo muzyka – ekstatyczne struny elektrycznej gitary (Grzegorz Ziola). One także zszywają zdarzenia sceniczne. Widocznie niewidoczne. Słyszalne.

Niestety, czar psuje najsłabszy element spektaklu, czyli tekst. Lidia Amejko nie zdecydowała się, czy pisze gnostycki traktat o patchworkowym świecie, poemat dramatyczny, rewie piosenek czy udramatyzowaną groteskę historyczną na ogólnopolski konkurs teatralny. Pragmatyzm zwyciężył. Banalne zabawy historią Breslau/Wrocławia spektaklowi zdecydowanie nie służą. Genologiczne kundle z jednej strony mają siłę przebicia, dramat nagrodę dostał, z drugiej zaś – delikatnie mówiąc – wywołują konsternację, choćby na temat spistości fabuły i pocucia piękna.

Dramaturgicznie *Silesia, Silentia* to egzaltowane mamroty i zaciekawiające poetyckie scenki, dobre na słuchowisko. Dykteryjki historyczne, których tu za wiele, za patetyczne są albo zbyt – nie wiem jak to inaczej nazwać – propagandowe. W podobnym stylu pisał swe socrealistyczne głupstwa Jan Kott, na szczęście sięgnął po Szekspira. Amejko też sięga. Po Burzę, którą inkrustuje swe splecione narracje. To jednak tylko estetyczny afisz, nie eksplozja metafor.

Teologia, historia, polityka. Ta trzecia jakoś zdumiewająco bliska naszym czasom. Przez chwilę błyskotliwie puentowana przez dwa symbole: powróż i pompon. Powróż ogarniamy, a pompon? W opisie partyjnego koniunkturalisty Dia-Mata (niezbyt przekonujący tym razem Maciej Tomaszewski) pompon symbolizuje pozorną swobodę zdarzeń zaciskanych przez władzę u nasady niewidocznym węzłem. Ciekawa metafora.

A historia? Gnoza prowincjonalnego krawca, karuzela z madonnami, hakenkreuze i bolszewickie *auto-da-fe*, bary mleczne, libacje światowego kongresu intelektualistów, marksowskie hucpy studentów, Holokaust, prorocy, dziwki i alkoholicy, ponemieckie inskrypcje na fotosach, pochody i randki w ciemno. Dziada i baby brak o tulaćzym kiju. Jest za to soldat ROA w gaciach i drugie życie postarzałego Płaszcza – charczące unisono, demoniczne, choć – jak pisał Prus – tyle w nim demona, ile trucizny w zapalcie.

O ile oczarowała mnie miłosna historia, o tyle herezja na temat duszy niekoniecznie. Jest przeciw posoborowej *osobie*, którą pod skórą, czasem pod płaszczem noszę. Byłbym zatem skłonny polemizować ze słowami, iż dusza „to nieszczęśliwe nadzienie! Zniszczy cię, powypycha kluczami, głupimi ideami, strachem, złością... Zniszczy twój kształt i godność, bo sprytna oszustka za wszystko płaci ciałem! Twoim ciałem”. Częściej czyni to nie dusza, lecz głupota ludzi. Ja w *Credo* wyznaję, iż jestem wieczny nie tylko jako „fason”, lecz i jako substancja. Duchowa także.

O tym, iż zszywanie poetyckiego i realnego rzadko się udaje, wiedział już Jerzy Szaniawski w *Dwóch teatrach*. *Silesia, Silentia*, co być może zapowiadał już tytuł, to dwie, może trzy osobne historie. Dramaturg WTW powinien to zauważyć. Gdyby zadać ważne pytanie – czy pomysł Marka Fiedora i Lidii Amejko zrealizowany w świecie, który znamy, jest teatrem współczesnym, rzekłbym – nic z tego.

Reżysera bym bronił. Aktorów nie. Nie ma tu żarliwego *teamu*, są sceniczne plakaty. Dramaturgowi warto przetrzepać skórę. Albo płaszcz. Byśmy nie musieli słuchać podobnych andronów o miłości, która „wymknęła mi się z rąk jak dziecięcy balonik, mogę tylko unieść głowę do góry i patrzeć jak płynie. Jej cień zagarnia wszystko, wypełnia swój pusty kontur wszystkim, co napotka po drodze... i płynie dalej”. Jeny!

8-02-2016

Wrocławski Teatr Współczesny
Lidia Amejko
Silesia, Silentia
reżyseria i scenografia: Marek Fiedor
kostiumy: Bajka Mourier
muzyka i opracowanie muzyczne: Tomasz Hynek
światło Jan Stawkowski:
muzykę na żywo gra Grzegorz Ziola
obsada: Maciej Kowalczyk, Przemysław Kozłowski, Aleksandra Dytko, Maciej Tomaszewski, Zina Kerste, Renata Kościelniak, Elżbieta Golińska, Irena Rybicka, Michał Szwed, Jerzy Senator, Marek Kocot, Katarzyna Jankowska, Elżbieta Kozak
premiera: 23.01.2016

TAGI: Marek Fiedor, Lidia Amejko, Wrocław, Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego, [Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:

KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Wrocławski Teatr
Współczesny im. Edmunda
Wiercińskiego

PRZECZYTAJ TEŻ



Tomasz Rodowicz
Dziesięć lat w sieci powiązań.
neTTheater – początki i
prapoczątki



Henryk Mazurkiewicz
Ponoć



Mirosław Kocur
Idiota Polski, czyli aktorzy na
widowni



Henryk Mazurkiewicz
Demokracja ludowa



Leszek Pułka
Walkirie z wodewilu



Mirosław Kocur
No to płyniemy

08
XII
2023

Boska Komedia.
Międzynarodowy Festiwal
Teatralny XVI edycja

BĄDŹ NABIEŻĄCO

